Rok XXXII. Piotrków, dnia 24 (11) Lipca 1904 r. № 30.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednosspaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Żebractwo w Częstochowie.

Niema chyba miasta w całem Królestwie Polskiem—pisze korespondent «Kur. Sosn.»—w którem zbierałoby się tyle żebractwa, co w Częstochowie. Ze wszystkich stron kraju, miast, wsi, osad ściąga do tam legijon żebraków, kalek, wstrętnych potworów, waryjatów, spokojnych maniaków, dotkniętych przeważnie manią religijną, ludzi, cierpiących konwulsyje i wielu innych nieuleczalnych. Gdyby ich, powtarzam, pchała do Częstochowy potrzeba modlitwy, gorąca wiara, nadzieja uleczenia, ten nieszczęśliwy kaleka legijon zmieszałby się z tłumem pobożnych, nieraz kilkunastotysięcznym i stałby się niewidzialnym—zniknąłby. Bystremu spostrzegaczowi nie uszedłby może widok jakiegoś skurczonego z bólu kaleki, modlącego się gorliwie gdzieś w kącie klasztoru przy bocznym ołtarzu; tknięte litością serce podałoby jałmużnę naprawdę z potrzeby własnego serca, odczuwającego niedolę bliźnich, ale... niestety, tak nie jest. Ten wstrętny, kaleki legijon pchany bywa do nas żądzą groszy, chęcią zysku, bo odpusty w Częstochowie, to niezrównane pole do wyzysku.

Czy zwróciliście uwagę, czytelnicy, będąc w Częstochowie podczas odpustu, jak wygląda wejście do klasztoru. Toż to galeryja zwyrodniałych potwornych typów, wstrętnych kalek. Usadowieni zwartemi szeregami wzdłuż ścian i balustrady, prezentują swe ułomności, a pretenzują nieledwie z cynizmem. Widzieć można wszystko co tylko choroba z człowieka zrobić może: powykrzywiane ręce i nogi, gnijące owrzodziałe gołe piersi, głowy skołtunione, ruszające się od robactwa wszelkiego rodzaju. A jakie wstrętne sceny! Na bruku leży młoda dziewczyna. Wije się, kopie, szarpie ubranie, piana z ust jej się toczy; prawdopodobnie dostała napadu jakiejś choroby. Otacza ją zwarty tłum ciekawych, żądny wrażeń. Co to, co to—pytają jedni, inni dotykają kijami, parasolami, odważniejsi szarpią. Obok leżącej ofiary stoi impresaryjo, starsza kobieta lub mężczyzna: «A toć opętana, nie widzicie to»—objaśnia.—«Jaka opętana? kto ją opętał?»—pytają.—«A któż, jak nie zły, zły duch, nikt inny!» W tłumie ciekawość wzrasta, dopytują się natarczywiej, jak to było, gdzie i kiedy. Impresaryjo obrazowo rzecz tłomaczy. Grzesznica, nie miała łaski Boga, konszachtowała ze «złym», to ją też i trzyma. Przynieśli ją, żeby się złego wyrzekła, ale jej do kościoła nie puszcza, przytem trzebaby dać za nią na ofiarę na mszę świętą, a pieniędzy niema. To kwintesencyja wszystkiego: niema pieniędzy!

Nasz lud jest litościwy, wierzący, lituje się i nad grzesznicą i nad opiekunką, nie odmawia groszy i pomocy. Grosze, nieraz ciężko zapracowane, sypią się w kieszeń impresaryja, a pomoc objawia się doraźnie. Łapią biedną chorą na ręce lub nogi i wloką do kościoła. Chora krzyczy, opiera się; używają przemocy, wiążą i niosą do stopni ołtarza. Takich i podobnych scen mamy mnóstwo; wcisnąć się tylko w tłum, posłuchać, co się tam robi, mówi, a zgrozą można być przejętym.

Pomijając wyzysk, niemiłe wrażenie, wprost odrazę, jakiej się doznaje—jakież prócz tego smutne skutki grozić mogą kobietom-matkom. Jest ich tam przecież mnóstwo i wśród wiejskiego ludu i wśród inteligencyi. Dowiedzioną jest rzeczą, stwierdzoną naukowo, że brzydota daleko silniej działa na umysł, niż piękno; wraża się w pamięć, pozostawia, że tak powiem, dokładną fotografiję nieraz na lata całe. Natury nerwowe silnie odczuwają; niekiedy wprost wzrok ich przykuwa do siebie kalectwo, lub potworność ciała; jakichże więc skutków spodziewać się można, jeżeli dany osobnik ma zostać matką. Wszyscy wiemy, a lekarze ogromnie przestrzegają, aby kobiety, matki przyszłego pokolenia, w pewnych okresach stanu, unikały wstrętnych widoków, strzegły się silnych niemiłych wrażeń, jeśli chcą wydać na świat zdrowe dziecko. Czy możebnem jest to w Częstochowie, w czasie odpustu, gdy idąc do kościoła niepodobna jest prawie podnieść oczów, bo wszędzie spotkać się można z niemiłym widokiem; żebractwo bowiem przybyłe, nie mogąc sobie wywalczyć lepszego miejsca wśród stałych lokatorów przedsionków, garnuje sobą drogę, usiada pod drzewami, ba, wprost na ścieżkach nieraz, aby tylko być widocznem.

I cóż na to za rada?

Żebracy, kaleki bezdomne i bez rodzin, znajdują opiekę i pomoc w gminie; jeśli pochodzą ze wsi, zazwyczaj ludność wiejska ich wspomaga, więc nie cierpią i nie umierają z głodu. W miastach i miasteczkach dzieje się to samo z tą różnicą jeszcze, że inteligencyja, odczuwająca niedolę bliźnich, czy to gorliwie się krząta już przewie wszędzie, czy to nad zebraniem funduszów dla najuboższych, czy też nad zakładaniem dla nich przytułków, szpitali. Korzystają z tych dobrodziejstw prawie wszyscy i choć może nie w tym stopniu opieki i czystości pozostają, w jakich widziećbyśmy ich pragnęli, faktem jest jednak że nie przypędza ich do Częstochowy głód i ostateczna nędza!

A więc co? Włóczęgostwo, rozwinięte u nich bardzo silnie—no, i chęć wyzysku. Przyszedł jeden i drugi kaleka z odpustu z dobrze napełnioną kieszenią, cuda na opowiadał o miłosierdziu ludzkiem, o litości jaką wzbudzał, i to zachęciło innych, dalejże do tej cudownej Częstochowy. I wali to żebractwo do niej ze wszystkich stron, a bywa nieraz tak natarczywe, że wprost łapie za ubranie. Typy przeróżne, dużo filutów, umyślnie wywołanych ran, puchlin, kalectw nawet.

Aby tego rodzaju historyi uniknąć, nie zamącać mieszkańcom Częstochowy spokoju, a przedewszystkiem nie powiększać licznego zastępu żebractwa miejscowego przybyszami obcymi, jest koniecznem, by władze nie zezwalały na podróże i pielgrzymki tego rodzaju osobnikom. Każda gmina, mająca staranie o swej biedzie powinna robić poszukiwania w razie zaginięcia jakiego żebraka; a znów władze częstochowskie powinny dozwalać na żebraninę tylko *miejscowemu* ubóstwu, odsyłając napływowe żebractwo do miejsca urodzenia lub ostatniego zamieszkania.

Położenie tamy żebractwu jest u nas kwestyją bardzo ważną.

Stacyje Męki Pańskiej na Jasnej Górze.

Wiadomo, że czcigodny ksiądz Rejman, przeor Paulinów na Jasnej Górze, zaprojektowawszy ustawienie czternastu stacyj Męki Pańskiej, pragnął, aby to było zarazem pomnikowe dzieło sztuki. Wykonanie go poruczono naszemu artyście-rzeźbiarzowi Piusowi Welońskiemu. Pierwsza stacyja jest już gotowa na miejscu. Jest to grupa złożona z trzech figur — «Pan Jezus skazany na śmierć» rozpoczyna szereg stacyj. Artysta, wnikając w treść samego przedmiotu, odstąpił nieco od tradycyi i nie przedstawił, jak zwykle Pana Jezusa przed Piłatem, bo nie ten moment właściwie jest skazaniem na śmierć, lecz odczytanie wyroku. Odczytuje go liktor, pomieszczony po jednej stronie Pana Jezusa; po drugiej żołnierz, trzymający sznury, krępujące Boga-człowieka, obwieszcza tłumom żydowskim radosną nowinę, «iż się stało według ich woli». Szlachetna postać Chrystusa oczywiście panuje nad obu figurami bocznemi. Z pod wysokiego wyniesienia, na którem stoi Pan Jezus, wysłuchając wyroku, artysta dał możność uprzytomnienia w płaskorzeźbie fatalnej chwiejności Piłata, umywającego ręce. «Nie jestem winien krwi tego Sprawiedliwego, wy sami za nią odpowiecie». Za Piłatem stoi żyd, oparty na jego krześle; zdala małżonka Piłata, Klaudia Prokla, patrzy na męża z wyrzutem.

Pierwsze to dzieło zapowiada, że stacyje, które ozdobią miejsce pielgrzymki milijonów, będą istotnie pomnikowem dziełem sztuki.

Listy z podróży.

(Kor. «Tygodnia»).

I.

Zakopane 15 lipca 1904 r.

Nie mam zamiaru bynajmniej wkraczać w obcą mi sferę literatury i pisać specyjalnego studyjum, opisywać przebywanych okolic i miejscowości ze stanowiska naukowego, etnograficznego, historycznego, dzielić się wrażeniami, unosić nad wspaniałemi cudami przyrody i obcemi nam, piotrkowianom, widokami górskiemi. Na wszystko to nie stać mnie,—ale chcę traktować rzecz ze strony czysto praktycznej: kieszeni i żołądka. Bo niedość jest powiedzieć sobie: «pojadę i zobaczę», ale należy podług mnie przed wyjazdem jeszcze wiedzieć, ile też to będzie kosztować. Wedle stawu grobla; wedle ilości gotówki, czasu i normy wymagań —taka lub inna, dalsza lub bliższa podróż. Jeżeli te moje listy posłużą za wskazówkę wybierającym się w podróż piotrkowianom, jak się mają urządzić i obliczyć z funduszami potrzebnemi na wyjazd, cel mój będzie osiągniętym. Uważam sobie za obowiązek uprzedzić czytelników, że budżet mój jest obliczony na podróż skromną, ale wygodną tj. praktyczną (pod względem odżywiania się), dla rodziny złożonej z ojca, matki i dorosłej córki, i że ceny przejazdu kolejami obliczone są na trzecią klasę.

Paszport zagraniczny kosztuje 20 rubli i marka do niego 60 kop.; wiza konsulatu obecnie nie jest wymaganą. Chcąc stanąć tegoż samego dnia w Krakowie o 5 g. 15 m. po południu, należy wyjechać z Piotrkowa o godz. 9 m. 29 rano. Bilet do Granicy na jedną osobę kosztuje 2 r. 19 kop. W Granicy wystarcza czasu na zjedzenie obiadu i kupienie biletu do Krakowa, który kosztuje 68 kop. W Granicy można zmienić parę rubli na drobne wydatki na austryjackie pieniądze; zresztą nie jest to koniecznem, ponieważ do Krakowa można płacić rosyjskiemi pieniędzmi.

Poczciwy nasz staruszek Kraków znanym jest wszystkim z opisów i każdy z nas wie, co należy zwiedzać; dla osób nieznających Krakowa wystarczy dwa dni do pobieżnego zwiedzenia rzeczy wydatniejszych. Hotel średnich wygód kosztuje około 6 koron na dobę (2 r. 40 kop.) Oto np. rachunek za dwa dni hotelu Europejskiego, do którego nie trzeba brać powozu, gdyż położonym jest tuż obok dworca:

Dwa pokoje o trzech łóżkach . .	8 koron
Dwie świece stearynowe . . .	0,80 hal.
Usługa za dwie doby	1,20 „
Razem . . .	10,00 kor.

to jest cztery ruble.

Co do życia, to rzecz względna. Dobra i niedroga kawiarnia znajduje się w Rynku (Maryackim) nad handlem i restauracyją znanego Hawełki, u którego można zjeść niedrogo obiad na porcyje.

Kto chce podążać za mną, to proszę wstać około 8 rano, zapłacić rachunek w hotelu, przenieść rzeczy na ten sam dworzec, na który przyjechaliśmy do Krakowa, wypić na dworcu kawę, kupić bilet do Zakopanego (bilet 3 klasy kosztuje 5 koron 20 halerzy = 2 r. 8 kop.) i, wyjechawszy z Krakowa o 10 g. 30 m. rano, stanąć bez przesiadania się w Zakopanem o godz. 4 m. 15 popołudniu.

Zakopane, w porównaniu z zachodem np. Szwajcaryją, jest drogie. Pensyjonat (całkowite utrzymanie, bez prania i trunków) 7 koron na osobę dziennie = 2 rb. 80 kop., gdy tymczasem w Szwajcaryi można dostać dobry pensyjonat za 6 franków, a jeżeli na trzy osoby, to nawet za 5 fr. od osoby to jest za 2 r. 34 kop., lub za 1 rb. 95 kop. Prócz tego w Szwajcaryi niema wyzysku ze strony sług, posłańców, dorożkarzy, różnych pośredników, i ludzi, do pomocy których musimy się odwoływać; wyzysk taki w Zakopanem istnieje. Naprzykład posłaniec kolejowy, który mi przeniósł cztery ręczne walizki małe z dworca do willi «Lilijana», (t. j. niedalej jak u nas z dworca do poczty) otrzymał odemnie 20 kop. które na razie przyjął, a na drugi dzień zgłosił się z żądaniem dopłacenia mu jeszcze 40 kop. które mu się należą za przyniesienie rzeczy, uważając poprzednio otrzymane 20 kop. za napiwek tylko. Gdym mu jednak oświadczył, że zapłacę co się należy, jeżeli mi okaże taksę, (rzecz prosta za zwrotem tego «niby napiwku»), odszedł, taksy nie przyniósł, «napiwku» nie oddał—i więcej się nie pokazał. Nie należy więc dać się wyzyskiwać ludziom tutejszym, których wyzysku nauczyliśmy sami, mieszkańcy Królestwa.

Ponieważ przyjechałem dopiero wczoraj, więc dalsze szczegóły i koszt pobytu w Zakopanem odkładam do następnego listu. Obecnie dodam tylko, że pogoda tu wspaniała; termometr Remijura wskazuje stale 23 stopnie ciepła, chociaż po ósmej wieczorem temperatura zniża się do 10 stopni ciepła.

Od 1 stycznia do obecnej chwili przybyło osób 3349: mężczyzn 1611, kobiet 1738.

Praktyczny.

Kronika Piotrkowska.

— **Z przemysłu domowego.** Jedną z gałęzi przemysłu domowego, uprawianego przez niektórych włościan powiatu łódzkiego, jak donosi «Rozwój»—stanowi wyrób t. zw. trepów drewnianych. Wyrobem trepów zajmują się włościanie kilku wsi, poświęcając tej specyjalności *czas wolny* od swych codziennych zajęć. Wyrabiane przez okolicznych włościan trepy drewniane z olszyny różnią się od spotykanych tu i owdzie tem, że przygotowywane są z całych sztuk drzewa, a niesklejane z oddzielnych części. Praca ręczna włościan polega na wyżłabianiu otworów przy pomocy odpowiednich narzędzi, mających kształt nogi. Praca to mozolna; musi ona jednak dawać niezłe zyski zajmującym się wyrobem wzmiankowanych trepów, skoro uprawiają bez przerwy tę gałęź przemysłu od lat kilku.

Jedynym bezpośrednim odbiorcą trepów drewnianych w Łodzi, jest firma «Kühn i Ulrich» przy ul. Mikołajewskiej № 39. Handel tym artykułem wymieniona firma prowadzi ubocznie, gdyż główną jej działalnosć stanowi wyrób i i zbyt rozmaitych maszyn żelaznych. Firma «Kühn i Ulrich» płaci włościanom za każdą przygotowaną parę trepów od 30 do 40 kopiejek, względnie do wielkości obuwia. Dostarczana przez każdego włościanina liczba trepów, wynosi do 50 par tygodniowo. W ten sposób przygotowane trepy znajdują zbyt w Cesarstwie, dokąd firma «Kühn i Ulrich» wysyła 400 par miesięcznie. Ponieważ zapotrzebowania bywają różnorodne i częstokroć nagłe, wymieniona firma posiada zwykle na składzie dostateczną ilość gotowych trepów drewnianych.

Za każdą wysłaną parę, firma pobiera od 40 do 50 kop., czyli że zarabia brutto na każdej parze 33%. Roczny obrót ze sprzedaży trepów, wysyłanych różnym odbiorcom w Cesarstwie, dosięga kilku tysięcy rubli. Odbiorcami tymi są t. zw. artele, które zajmują się na miejscu sprzedażą trepów robotnikom.

U nas trepy wyrabiane przez okolicznych włościan, nie znajdują zbytu z tego powodu, że rzemieślnicy i stróże nie mogli się do nich przyzwyczaić, z powodu ich ciężkości; używają oni

Zarys Prawodawstwa Król. Pol. 1807—1881 r.

przez *Mikołaja Rejnke*

(Towarzysza Oberprokuratora Rządzącego Senatu).

(Dokończenie—patrz № 23 «Tygodnia»).

Powiedzieliśmy, iż kulminacyjnym punktem w pracy p. Rejnke jest okres IV (1864—1881 r.) to jest epoka służby państwowej autora w Królestwie. Rzecz naturalna, iż pan R. jest doskonale poinformowanym, a zatem i świadomym celów i środków owych reform,które w jego oczach się dokonywały.

Autor zaznacza, że reformy, wprowadzane w okresie poprzednim (1831—1864 r.) nie miały jeszcze na celu zasadniczej zmiany ustroju społecznego; we wprowadzaniu jednak reform prawodawczych, jak to już zaznaczyliśmy, panowała zawsze i panuje ciągłość i konsekwencyja. Idea ogólno-państwowa, odniósłszy zwycięstwo w r. 1831 nad ideą odrębności Królestwa, wypiera ją konsekwentnie zewsząd, a więc najpierw z instytucyj prawodawczych (zniesienie konstytucyi), następnie centralno-administracyjnych, sądowych, wychowawczych etc.

Tej właśnie ostatniej operacyi dokonano w okresie pomiędzy rokiem 1864 a 1881. Dopóki istniały miejscowe instytucyje administracyjne, sądowe i wychowawcze—dopótąd jakoby istniała idea odrębności Królestwa; w tym okresie postanowiono ją wykorzenić.

Wielkie to zadanie reformatorskie obejmowało całą organizacyję państwową, naruszało tradycyje i interesy materyjalne, słowem obejmowało całe życie ludności, którą należało wypchnąć z przestarzałej kolei i pchnąć na nową drogę. «W interesie nietylko powodzenia reform—mówi p. R.—lecz i samego organizmu, nad którym należało dokonać tej uzdrawiającej operacyi, należało działać możliwie szybko i stanowczo, aby skrócić czas przejściowy». W tym celu powołano cały szereg instytucyj czasowych, obleczonych w nadzwyczajne kompetencyje; z drugiej zaś strony, warunkiem niezbędnym powodzenia reform stała się reforma społeczna, tj. inne niż dotąd ustosunkowanie powagi i wpływu warstw społecznych.

Na pierwszym więc planie postawiono reformę włościańską, by powołać do życia nowe żywioły, niezależne ekonomicznie od warstw dotychczas wpływowych. Takie miała znaczenie zasadnicze reforma włościańska i tak ją pojmowały władze odnośne; to też zrozumiałem jest—powiada pan Rejnke—że gdy hr. Berg zwracał uwagę na potrzebę zniesienia serwitutów, Komitet Urządzający odpowiedział, iż zniesienie to uważa za rzecz *«nie na dobie»*.

Drugie miejsce w szeregu reform zajmuje szkoła i organizacyja kościoła. W roku 1869 zamieniono Szkołę Główną na uniwersytet, którego statut różnił się zasadniczo od statutów uniwersytetów w Cesarstwie pod względem wpływu rządowego na obsadzanie katedr i na kierunek ideowy. Językiem wykładowym stał się język rosyjski; następnie wykład w języku rosyjskim został stopniowo wprowadzony do szkół średnich i niższych.

Ogólnym celem reform i reorganizacyi bytu duchowieństwa katolickiego było «wzmocnienie zależności duchowieństwa od władzy państwowej». Dalej nastąpiła w r. 1876 reforma sądownictwa: «wprowadzono do sądów język rosyjski i rosyjski personel sędziowski; zniesiono IX i X Departamenty Senatu, a Ustawy Sądowe z r. 1864 przy wprowadzeniu ich w Królestwie zmodyfikowano, stosownie do politycznych i społecznych warunków kraju».

Reforma sądowa roku 1876 postawiła sądownictwo obok władz administracyjnych; w pierwszych latach organy sądowe wchodziły czasem w kolizyję z organami administracyi i broniły swej niezależności; wkrótce jednak, jak mówi p. Rejnke: «zwyciężyła świadomość wspólności idei i obydwie gałęzie władzy Państwowej zaczęły zgodnie ją przeprowadzać—każda w zakresie swej działalności».

W roku 1881 został zniesiony komitet do spraw Królestwa Polskiego, ostatnia z instytucyj czasowych, powołanych do przeprowadzenia reform. Działalność reformatorska została uznana za ukończoną—dzieło za dokonane.

Na tem kończy p. Rejnke swą pracę, cytując już tylko ważniejsze daty późniejszych reform. Niemamy oczywiście zamiaru poddawać pod rozbiór poglądów i poszczególnych uwag autora; zaznaczamy tylko, iż bardzo trafne i umiejętne zestawienie nagich faktów, racyjonalne i gruntowne ich objaśnienie, doprowadziły autora do uogólnień zgodnych z prawdą historyczną.

Wł. Piaszczyński.

trepów przygotowanych w ten sposób, że podeszew jest drewniana, a wierzchnia część, tak zwane przyszwy, skórzane. Wyrobem tych ostatnich trepów zajmują się specyjalnie robotnicy na Bałutach i w Radogoszczu, pod Łodzią.

— «**Od powietrza, głodu, ognia** i wojny Zachowaj nas Panie»—mówi codzienna niemal modlitwa. W tym jednak roku, zdaje się, że Pan tem wszystkiem lud swój nawiedzi, jeżeli już nie nawiedził miejscami. Doniesieniami o pożarach po całym kraju, przepełnione są wszystkie gazety; głód już zagląda do okien ludności ubogiej, a susza niszczy nawet kartofle; wojna trwa od 5 miesięcy i wywołuje ogólny zastój; od powietrza tylko wolni jeszcze jesteśmy, i nie daj Boże, aby ta plaga zawleczona do nas została—choć głuche echa o niej dochodzą ze stron dalekich, a telegramy opowiadają już o wypadkach cholery. (Czytaj w gazetach telegramy z Baku, o epidemii wybuchłej w Teheranie, gdzie pada po 900 ludzi dziennie).

— **Susza** zagraża nawet urodzajowi owoców, których w tym roku sporo się zapowiadało. Nie stracą na nich jednak ci sadownicy, którzy pookopywali drzewa i podlewają je codziennie. Widzieliśmy doskonałe rezultaty tego zabiegu. Gruszki zimowe zaczęły się kurczyć i opadać; po kilku dniach polewania wygładziły się i utrwaliły na szypułkach.

— **Masło** 60—70 kop.; jajka po 3½ grosza; kartofle po 9 k. garniec; kurczęta b. małe po 30 kop.; jagody czarne po 10 kop. kwarta—oto kilka cen z ostatniego targu w Piotrkowie!.. A jak ludziska biadają! Istotnie odchodzi odwaga targować się i żądać zniżenia ceny.

— **Kompanija,** która wyruszyła z Piotrkowa do Częstochowy składała się z 900 pielgrzymów. Powróciła ona szczęśliwie do domów w ubiegły wtorek o godzinie 7-ej wieczorem.

— **Mobilizacyja.** Jak wiadomo została zmobilizowana w królestwie flota zapasowa. Z pow. piotrkowskiego, łaskiego i wieluńskiego wyjechało zapasowych marynarzy 18, z Łodzi d. 15 b. m. wyruszyło również 18 marynarzy. Odjeżdżający z Łodzi otrzymali od policmajstra z ofiar zebranych po rb. 2, żony ich po rb. 5, rodzice po rb. 3.

— **Z Dyrekcyi Tow. K. Z.** Dyrekcyja otrzymała zawiadomienie, że wszyscy wybrani podczas ostatnich wyborów na radców dyrekcyi piotrkowskiej na następne czterolecie zostali zatwierdzeni na swych stanowiskach. W dniu 1 sierpnia odbędzie się ogólne zebranie radców dyrekcyi, na którem nastąpi ułożenie kadencyi miesięcznych.

— **Złodzieje kieszonkowi** coraz to częściej zajeżdżają do nas, szczególniej też na wszelkie odpusty i uroczystości kościelne. Przeszłego roku podczas wizyty J. E. ks. Biskupa obłowili się na kilkaset rb. W niedzielę znów podczas odpustu w kościele po-Bernardyńskim kilku osobom wyciągnięto woreczki. Jeden ze znajomych mówił nam, że pamiętając o złodziejach rękę trzymał na potrmonetce; w chwili jednak gdy wychodził z kościoła ktoś silnie uderzył go w nogę. W mimowolnym ruchu samoobrony podniósł rękę i w tej chwili już nie było 25 rb. w kieszeni.

— **(Nadesłane)** pod datą 18 b. m. otrzymaliśmy następujące doniesienie:

«Wczoraj, 17 b. m. powracając ostatnim pociągiem z Sulejowa, byłem świadkiem, iż gronko młodzieży piotrkowskiej, z 14 osób składające się, powracające z majówki kupiwszy bilety z Przygłowa do Bugaja, za temiż samemi biletami przyjechało do stacyi Milejówki, czyli połakomiło się na 84 kop.; a co jeszcze smutniejsze, że gdy podjeżdżało do Milejówki, przechwalało się, niejako iż «udało się mu przejechać na gapę».

— **Z Koluszek.** Dnia 17 lipca o godzinie 1 po południu, kiedy wyszli na obiad urzędnicy z biur ekspedycyi dla towarów przechodzących z kolei nadwiślańskich na fabryczno-łódzką, nagle spostrzeżono dym, wydobywający się z poddasza. Manewrujący parowóz drogi warszawsko-wiedeńskiej, zaalarmował służbę stacyjną, lecz zanim ta przybyła, dach nad budynkiem stał w płomieniach. Zawiadowca stacyi Koluszki, p. Zarzycki, bezzwłocznie rozpoczął akcyję ratunkową przy pomocy dwóch parowozów; z powodu suszy i upału, ratunek był bardzo utrudniony. Zdołano jednakże książki rachunkowe i frachty wynieść, zanim dach runął. Ogień o godzinie 2-ej w zupełności ugaszono. Część jednakże frachtów została przez ogień i wodę znacznie uszkodzona.

— **Oświetlenie Częstochowy.** Doczekała się nareszcie Częstochowa powiększenia liczby lamp elektrycznych, oświetlających miasto. Dotychczas jest ich zaledwie 40, co przy rozciągłości miasta jest niewystarczającem, a siła światła tak słaba, że nie usuwa ciemności na szerokość ulicy, zwłaszcza letnią porą, gdy rozwiną się kasztany tamujące promieniowanie światła. Od 14 lipca liczba lamp powiększona została o 20 ze znacznie silniejszą energiją; magistrat bowiem zawarł kontrakt z warszawską firmą «Orion» i ta podjęła się oświetlenia ulic, a także i prywatnych mieszkań i sklepów, jeżeli naturalnie abonenci będą chcieli korzystać i przyłączać się do stacyi.

— **Pomoc dla robotników.** «Goniec łódzki» donosi, że na prośbę zarządu chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, wystosowaną w swoim czasie do p. prezydenta Łodzi o wyznaczenie z funduszów kasy miejskiej kwoty na rzecz biednych robotników pozbawionych zajęcia, zarząd miejski na posiedzeniu radnych magistratu uchwalił wyasygnować 16,000 rub., z której to sumy 10 tys. rb. zaprojektowano wydać do dyspozycyi chrześ., a rb. 6 tys. do rozporządzenia żydowskiego tow. dobroczynności.

Obecnie nadeszło na ręce p. prezyeenta m. Łodzi zawiadomienie, że ministeryjum pozwoliło wyasygnować na powyższy cel, z łódzkiej kasy miejskiej tylko rb. 10 tys. Z sumy tej rb. 7 tys. otrzyma chrześcijańskie, zaś rb. 3 tys. żydowskie tow. dobroczynności.

— **Z bezpłatnego ambulatoryjum** istniejącego od d. 16 czerwca r. b. przy chrześcijańskiem Tow. Dobroczynności w Łodzi, w pierwszym miesiącu istnienia takowego korzystało 1085 biednych (chrześcian i żydów).

— **Echa wystawy łódzkiej.** Ministeryjum skarbu, zgodnie z przedstawieniem gubernatora piotrkowskiego, oceniając doniosłe znaczenie byłej wystawy hygieniczno-spożywczej w Łodzi w r. 1903, wyznaczyło od siebie 102 nagrody ministeryjalne, w tej liczbie po 25 złotych i srebrnych medali dla wystawców. Nagrody te będą przyznane wystawcom niezależnie od udzielonych już nagród wystawowych. Ułożeniem nowej listy nagród ministeryjalnych zajmie się specyjalna komisyja, do której wchodzą: dr. Serkowski, inż. Chojnowski, inż. Kossut i dr. Pinkus.

— **Smutne ale prawdziwe.** Pod tym tytułem «Goniec łódzki» zamieszcza, co następuje: «wobec braku zajęcia dla miejscowych rzemieślników dziwnem się musi wydac, jeśli nie karygodnem, sprowadzanie przez zarząd kolei elektrycznej do odlakierowania wagonów robotników aż z Prus. A jednak to prawdziwe i możeby nie wyszło na jaw, gdyby jeden

---

Święte morze.

(JEZIORO BAJKAŁ)

(Dokończenie).

Nakoniec około Nowego Roku, całe jezioro staje nagle jednem zwierciadłem lodu, i to już takiem gładkiem, że najlżejsza kiść śniegu nie może się na niem utrzymać,—tak przezroczystem, że wzrok ludzki rozezna bałwany wierzgające pod kryształowym pomostem. Podróżni wjeżdżają na zwierciadło, ale wnet przystanąwszy podsłuchują... Czy niebo się przewróciło? Pod ich nogami... grzmi. Patrzą jedni na drugich i szepcą:

— Słyszycie? Bajkał się gniewa. Rzeczywiście, Duch nie może sobie nigdy znaleźć miejsca; mimo najtęższych mrozów, przez całą zimę prowadzi szturm podwodny. Lód kurczy się, rozpęka w długie szpary, strzela gromowemi hukami—a podróżni wciąż jadą; jeśli wozą ciężki ładunek, rzucają na przepękniętą przepaść rodzaj kładki z długich brył lodowych; ale jeśli zaprząg w nich lekki, a szpary niezbyt szerokie, przeskakują tę paszczę śmierci, z końmi i saneczkami, jednym rzutem. Szaleństwo Bajkału ogarnia i ludzi.

A z boku, z po za śnieżystej zaspy mruga ważkie ospałe oko i coś krąży jakby ruchoma kupa śniegu; to biały niedźwiedź kręci głową, dziwuje się latającym koniom, i podgląda, gdzieby tu przydybać samotnego wędrowca?

Ale już słońce dogrzewa z dziwną mocą. Wracaj niedźwiedziu, na syberyjskie leże, tu nad jeziorem wybucha wiosna gwałtowna, zawrotna jak namiętność w pustyni. Pod jednem jej spojrzeniem lody roztajały na piersiach Bajkału, zewsząd sypią się kwiaty, a wszystkie prawie żółte, jak zasłona Chańskich wybranek. Na wierzchołkach gór przebłyskuje żółta goryczka, nad wodami kołyszą się żółte lilie, a las wszędzie podszyty różowym krzewem damskim, co przysiadłszy pod ulubioną sobie ciemnicą drzew iglastych, wypuszcza na wiosnę zatrzęsienie żółtego kwiecia, i cały las przeszywa złotemi iskrami.

W zieleni pełno tajemniczych szmerów. Tu jeleń, łamiąc gałązki, gniewnym ruchem wyplątuje rogi,—niżej dzik mignął w czarnym gąszczu, sam jakby czarna plama, tylko białością kłów zdradzona,—ówdzie przemknął piżmowiec, podobny do zgrabnej antylopy,—za nim ryś centkowany upadł cicho na pilśniowe łapy;—z jamki nadbrzeżnej, wydra furknęła do wody,—a w wodzie aż tłoczno od rybiego narodu, zwłaszcza od tych sławnych «amuli», których trudno wyliczyć setne odmiany i zalety.

A słońce tymczasem coraz wulkaniczniej rozparza powietrze. Tysiące żółtych motylów krążą nad falami, tworząc Bajkałowi złocistą kotarę;—po skałach nadbrzeżnych, różnobarwne mchy i porosty rozwieszają kobierce, jakby na przejazd jakiegoś monarchy,—a Duch jeziora pławi się w płomieniach i promieniach,—syt rozkoszy, śpi.

Jednak od czasu do czasu, nawet i w tej senności przypomina sobie Mongolskie nawykienia, chciałby coś łamać, coś niszczyć z głębin ziemi na oślep wyciąga srebrne ręce i trzęsie posadami jurty. Wtedy skały drżą, cała środkowa Azyja drży. Trzęsienia ziemi stanowią wybitną właściwość okolicy Bajkalskiej. Rzadki rok, coby ich dwa lub trzy nie naliczył. Moc ich niezbyt gwałtowna, jak moc razów przez sen zadawanych, budynków niewiele uszkodzi, ale serca ludzkie napełnia zawsze świętym strachem. Krajowcy patrzą na siebie blednąc i szepcąc:

— Wielki Duch się gniewa.

Kształt Bajkału wygięty jest na grzbiecie Azyi półokrągło, jak łuk na barkach Tatara. Łuk to niezmiernie wielki,—ma sto mil długości, ale wąski; w samym środku, gdzie najwięcej nabrzmiał, ledwie piętnaście mil przedstawia od brzegu do brzegu. Po obu końcach zwęża się jak sierp.

Od wschodniej strony góry, przygłaskane w dość łagodne stoki i doliny, otwierają przejścia dla tłumu wód nadbiegających z haraczem. Dwieście rzek wpada po tej stronie do Bajkału, tworząc pod źrenicą jeziora niby rzęsę błyszczącą, zagęszczoną jeszcze tysiącem potoków i strumieni.

Ale od zachodniej strony, żadna woda nie ma dostępu. Tu jezioro jest zamurowane. Olbrzymie półkole z granitu, ścięte prostopadle jak ściana warowni, zamyka zewsząd Święte morze. W jednem tylko miejscu, opoki się rozstąpiły—niby jakimś mieczem czarodziejskim rozcięte i tędy Bajkał wyrzuca nadmiar wód, jakie go przepełniają. Z dwustu rzek, co po

z tych sprowadzonych nie był awanturnikiem. Jegomość ów, nazwiskiem Tomasz Hoegh, zarabiający aż 5 rubli dziennie, pozwalał sobie na hulanki po restauracyach, a podchmieliwszy sobie, zaczepiał gości i robił awantury, rezultatem czego było spoliczkowanie przybysza przez stałych bywalców w restauracyi hotelu Rzymskiego. I to dopiero skłoniło zarząd kolei elektrycznej do wydalenia go.

— **Zbiorowe wycieczki.** Z uznaniem podnieść należy pisze «Rozwój» urzeczywistnienie oddawna kiełkującego projektu zorganizowania w firmie Arkuszewski i sp. wycieczki zblorowej pracowników do niektórych miejscowości kraju, w celu wzbogacenia swej wiedzy i zapoznania się z najnowszemi ulepszeniami na polu fabrykacyi i przemysłu. Ażeby dać możność zwiedzenia projektowanych miejscowości oraz letniego wypoczynku wszystkim pracownikom, wzmiankowana firma postanowiła wysyłać ich grupami, w każdej po kilka osób. Każdy z biorących udział w wycieczce, obowiązany będzie zdać relacyję w specyjalnie zredagowanem sprawozdaniu, w którem przedstawi wrażenia swoje z podróży, oraz wyszczególni to, co najwięcej zasługiwało na uwagę. Tym sposobem przyjemnie połączone będzie z pożytecznem — pracownicy firmy «Arkuszewski i s-ka» odetchną świeżem powietrzem, wypoczną sobie, spędzą czas wesoło oraz zdobędą wiele rzeczy nowych ciekawych, wzbogacających umysł.

— **Łódź na Bałkanach.** Kilka większych łódzkich towarzystw akcyjnych uzyskało od ministeryjum skarbu, jak donosi «Rozwój» zwrot cła od bawełny za towary, wywożone na półwysep Bałkański. Tym sposobem otworzył się dla Łodzi nowy, poważny rynek zbytu. Jedno z towarzystw akcyjnych wysłało wojażera do Rumunii, Serbii i Bułgaryi jeszcze przed uzyskaniem zwrotu cła. Nadchodzą od niego liczne obstalunki, które wróżą lepszą przyszłość dla łódzkiego przemysłu.

— **Z okolic Sieradza** donoszą do «Rozwoju» że żniwa są w całej pełni. W okolicach Zduńskiej Woli urodzaje bardzo ładne. Żyto, jęczmień, owies przedstawiają się znakomicie. Buraki obrodziły słabo. Wydajność łąk w roku bieżącym bardzo mała, skutkiem zamulenia, wywołanego zeszłoroczną powodzią.

— **Magistrat sosnowiecki** przesłał generał-gubernotorowi warszawskiemu do zatwierdzenia projekt budowy mostu żelaznego na Czarnej Przemszy. Wydatki związane z budową wzmiankowanego mostu według sporządzonego kosztorysu wynieść mają 30000 rb. Most żelazny ma stanąć na miejscu drewnianego. Donosi o tem «Kuryer Polski».

— **Wytwórczość węgla.** W № 20 «Przeglądu Górniczo-Hutniczego» znajdujemy ciekawy wykaz wytwórczości węglowej w Królestwie Polskiem za cały czas istnienia tego przemysłu. Z wykazu tego dowiadujemy się że, podczas gdy w r. 1792 wydobyto 150 tonn węgla kamiennego (tonn = 61 pudom), w r. 1903 wytwórczość dosięgnęła cyfry 4838785 tonn; podczas gdy od r. 1792 do 1800 przeciętna wytwórczość roczna wyniosła 1031 tonn—pomiędzy r. 1891 a 1900 wydobywano rocznie przeciętnie 3517624 tonny. Wreszcie za cały okres istnienia przemysłu węglowego w Królestwie Polskiem wydobyto *ogółem* 80700189 tonn węgla.

— **Budowa szosy,** do stacyi kolei W.-W. Kłomnice, przez wsie Kłomnice, Barczkowice, Garnek, Święta Annę, do Przyrowa została zatwierdzona.

— **Kompanija Warszawska** wstąpiła w dniu 21 b. m. do kościoła po-Bernardyńskiego, gdzie wysłuchawszy Mszy S-tej udała się w dalszą powrotną drogę ku stolicy.

— **Proszeni jesteśmy** przez p. Brauna właściciela miejscowej dystylarni o zaznaczenie, że kapliczka na «Obryfce», o której była pomieszczona wzmianka w przeszłym numerze «Tygodnia»—nie leży na jego gruncie.

— **Kancelaryja taksatora** ubezpieczeń rządowych w Piotrkowie przeniesioną została w dniu 8 lipca na ulicę Bykowską (Moskiewską) do domu p. Spana, na parterze.

— **Włościanie** gminy Ciosny w powiecie brzezińskim wyasygnowali z funduszów oszczędnościowych 1500 rub. na zakup narzędzi ogniowych.

— **Dr. S. S.** zamiast depeszy na ślub p. J. S. składa na ochronkę № 3, rb. 1.

Z DALSZYCH STRON.

— **Z Kalisza.** Jak donosi *Gazeta Kaliska* biuro rekomendacyi pracy przy Kaliskiem Towarzystwie Dobroczynności, rozpoczęte od małego rozwija się bardzo pomyślnie i zapowiada się w przyszłości jako instytucyja poważna, i bardzo pożyteczna. Biuro zdobyło sobie odrazu niezwykłą sympatyję dlatego, że jest wyrazem prawdziwej idei dobroczynności: nie daje datków czy to w pieniądzach, czy w przedmiotach, ale daje możność otrzymania pracy, a przez to zarobku. Nie upakarza, więc nikogo i nie demoralizuje jałmużną, ale podnosi człowieka z chwilowego krytycznego położenia. W jakie sfery biuro już wkracza może na dowód posłużyć ten przykład, że jeden z okolicznych obywateli za pośrednictwem tej instytucyi otrzymał kilkanastu kosiarzy od morgi po 1 rb. 50 kop. i jest z tej tranzakcyi bardzo zadowolony. Niedawno również na stacyi kolejowej znalazła się garstka robotników wiejskich, przybyłych z dalszych stron w poszukiwaniu roboty. Bez wątpienia byliby bardzo źle wyszli, gdyby nie biuro, które zajęło się nimi energicznie i tegoż jeszcze dnia umieściło wszystkich w jednym z okolicznych majątków.

— **Delegacyja prawno-ekonomiczna** Tow. Rolniczego płockiego prowadzi w roku bieżącym badania statystyczne nad większą własnością. W roku przyszłym odbędą się takież badania nad własnością mniejszą. Te ostatnie nie będą mogły być czynione w takim zakresie, jak pierwsze: zamiast każdego poszczególnego folwarku, przy badaniu własności drobniejszej będą uwzględniane gospodarstwa typowe dla danej gminy, czy parafii.

— **W sprawie nieopłaconych wpisów** w uniwersytecie warszawskim, «Goniec Wieczorny» z d. 15 b. m. zamieścił notatkę, w której wykazał, że w ubiegłym roku szk. 23 studentów nie zapłaciło wpisu za cały rok, 86 za drugie półrocze. Wszyscy ci 109 studentów z powodu nieuiszczenia należności za wpis nie mieli prawa stawać do egzaminu i co zatem idzie wszyscy byli zmuszeni pozostać na II roku!

Dodać trzeba, że w roku ubiegłym cyfra mogła się powiększyć. Wskutek tego, że od wielu studentów uwolnionych od wpisu w pierwszem półroczu — w drugiem zażądano wpisowego za cały rok!

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych**, pragnąc, przypomnieć społeczeństwu całą o ile można twórczość. Józefa Simmlera postanowił urządzić w jesieni r. b. wystawę wszystkich, jakie się dadzą zebrać, prac tego znakomitego artysty.

Należyte urzeczywistnienie tego zamiaru możliwem jest przy chętnem współdziałaniu wielbicieli zmarłego mistrza i posiadaczy jego płócień i kartonów. Dla tego ufając, że społeczeństwu naszemu nie będzie obojętnem, aby wystawa ta wypadła jak najświetniej—Komitet Towarzystwa zwraca się do wszystkich posiadaczy dzieł Simmlera z prośbą o łaskawe wypożyczenie ich na miesiąc wystawy, jak również o udzielenie wiadomości u kogo i gdzie znajdują się prace tego artysty, a to w celu sporządzenia ogólnego katalogu dzieł jego.

Koszta przesyłki—Towarzystwo przyjmuje na siebie. Nadsyłanie deklaracyi i wiadomości pożądanem jest jaknajwcześniej. Dla odebrania dzieł w Warszawie znajdujących się delegowany będzie specyjalnie oficyjalista Towarzystwa.

— **Szkoła rolnicza w Sokołówce.** Warszawski zarząd ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa zebrał już wszelkie materyjały, odnoszące się do projektu otworzenia niższej szkoły rolniczej w Sokołówce, w pow. mławskim gub. płockiej, i przesłał je wraz z przychylną opiniją ministeryjum do zatwierdzenia.

— **Inspektorzy ludowi.** Przy wszystkich gubernijalnych dyrekcyjach naukowych w Królestwie Polskiem, ustanowione będą nowe posady inspektorów szkół ludowych; w Warszawie zaś, utworzona ma być nowa posada pomocnika inspektora szkół.

— **Bank Ziemski w Poznaniu.** Rok obrachunkowy 1903 zaliczyć należy do pomyślnych pod względem rezultatów finansowych. Z końcem tegoż roku zamkniętą została rozpisana w roku poprzednim subskrypcyja na czwartą emisyję akcyj, przez którą kapitał zakładowy banku wzrósł do 4,000,000 marek. Przewyżka zamówień na akcyje ponad 1,000 wynosiła dn. 31 grudnia 1903 r. sztuk 102.

---

tamtej stronie wpadły, tu tworzy się tylko jedna —Angara. Ale też ta Angara kipi, wre i pędzi z takim gwałtem, że nawet na trzydzieści stopni mrozu nie może zamarznąć. Miejsce, w którem wypływa z jeziora, ludzie zwą Wrotami Bajkalskiemi. I są tam rzeczywiście «wrota», które sama przyroda zbudowała. Słup skalisty, cienki jakby filar, występuje samotnie z wody, i przerzuca się aż do brzegu bajeczną arkadą, pod którą przepływają zdumieni żeglarze.

A przepływają tamtędy nietylko dla podróży albo rybołóstwa, ale i dla strasznej próby sądowej, bo za temi wrotami, na środku Angary, leży Święty Kamień.

Z pozoru kamień to jak wszystkie inne: prosty odłam skały sterczący z pomiędzy fal spienionych. Tak,—ale ma cudowną własność. Wobec niego nie można ani krzywoprzysięgać, ani fałszywie świadczyć, ani nawet na żart oszukiwać. Duch strzegący kamienia, karze najstraszliwiej, bez miary, wszelkie rozminięcie się z prawdą. To też nietylko dawniej, ale i dziś jeszcze, wobec tego urwiska Buryat za nic w świecie nie skłamie.

Mongołowi nie wierz nigdzie i nigdy, ale jeśli ci przysiągł na «Kamień Angarski», wtedy mu ślepo wierz.

Jest wokoło jeziora wiele innych jeszcze miejsc, słynących z tajemniczej potęgi. Są nadpowietrzne dzioby skał, są podwodne labirynty lochów, gdzie się dzieją dziwy niepojęte dla ludzi. Dzięki to zapewne tym nadziemskim zjawiskom, Bajkał został nazwany morzem świętem.

Ale z tych wszystkich miejscowości cudownych najcudowniejszą, najsłynniejszą jest wyspa Olchon, rzucona w samym środku jeziora. Sława jej brzmi nietylko nad Bajkałem; daleko, szeroko, brzmi po całej północy; od kraju wież porcelanowych aż do morza Lodowatego, nazwa Olchonu wstrząsa każdem sercem, każde czoło schyla ku ziemi. Bo na Olchonie każdy człowiek spotyka to, do czego zawsze wzdycha, czego wszędzie napróżno szuka, rzeczy nadprzyrodzone.

Wyższe Moce obrały sobie wyraźnie Olchon za siedlisko.

Wschodni brzeg wyspy jest piaszczysty; zwolna wznosi się w grube stopnie, aż do dziwnej opoki zwanej «Czaszą Dżyngischana». Im dalej, tem krajobraz dzikszy. Nakoniec, u krańca północnego, pojawia się, strzelająca w chmury «czarna» skała Szamańska, tak zwany Achuczełan czyli «Straszna skała». W jej wnętrzu ma być pieczara, ze wszystkich stron zamknięta, gdzie Duchy same sobie wykuły świątynię.

Ta skała jest czczona jako najwyższa świętość.

Tam przeszłość się tłumaczy.
Tam przyszłość się odsłania.
Tam uzdrowienia najpewniejsze.
Tam przepowiednie najprawdziwsze.
Tam człowiek najłatwiej wchodzi w stosunki z istotami zaświatowemi.

Czysty zysk za r. 1903 wyniósł 167,928 marek, które podzielono w sposób następujący: na fundusz rezerwowy zwyczajny odpisano 8,396 m., na fundusz rezerwowy nadzwyczajny 20,859 m., na tantyemę dla dyrekcyi przeznaczono 12,000, na fundusz emerytalny 5,000 m. na 4% dywidendę 120,000 m., resztę w sumie 1,672 m. przeniesiono do zysków na r. 1904.

— **Węgiel na Ślązku Austryjackim.** W pogwizdowie pod Cieszynem znaleziono pokłady węgla kamiennego. Węgiel, poddany licznym próbom i analizom, ujawnił bardzo dobry gatunek (wydajność koksu 71 — 75% a nawet 79%, zawartość popiołu 8 — 10%, siarki 0,6—0,8%). Pierwszy pokład węgla znajduje się na głębokości 800 metrów i ma 2,5 metra grubości. Cały prawie teren (70%) znajduje się w rękach polskich, lecz właściciele, nie posiadając potrzebnych na założenie kopalni kapitałów, chcą sprzedać swoje prawa na wydobywanie węgla.

Wiadomości ogólne.

— **Bank państwa** upoważnił wszystkie swoje kantory i filije do przyjmowania polis Tow. wzajemnych ubezpieczeń zasiewów «Snop», na zabezpieczenie pożyczek na zastaw zboża.

— **Taksatorowie** Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia otrzymali rozporządzenie, aby w celu przyjścia z pomocą pogorzelcom,—zjeżdżali na miejsce pożaru dla likwidacyi najpóźniej na 3-ci dzień po pożarze.

— **W sprawie odczytów** ludowych z dziedziny rolnictwa, departament rolniczy zawiadomił tutejszy zarząd dóbr państwa, że pozwolenia na urządzenie tych odczytów powinni wydawać inspektorowie rolnictwa, tam zaś, gdzie ich niema i gdzie do tej pory nie utworzono zarządów ministeryjum rolnictwa, pozwolenia te powinny wychodzić od zarządu dóbr państwa.

— **W celu ochrony lasów przed pożarami.** Wójci gmin i sołtysi otrzymali rozporządzenie, nakazujące przestrzegać ścisłego wykonania następujących przepisów: 1) niewolno rozkładać ognia na przestrzeni 300 kroków od lasu; 2) jazda po lesie z zapalonym łuczywem stanowczo jest wzbronioną; 3) nie dozwala się łowienia ryb lub raków przy świetle pochodni w stawach, sadzawkach i rzekach leśnych, jak również wypalania smoły oraz węgla drzewnego w miejscowościach na ten cel nie przeznaczonych. Nadto zabroniono pastuchom w ciągu miesięcy letnich aż do października posiadać jakiekolwiek przedmioty, służące do wzniecania ognia, oraz palić fajki i papierosy.

— **Korespondencyja z zabranymi do niewoli.** «Rus. Inwalid» w № 139 ogłasza, że do wziętych do niewoli żołnierzy armii rosyjskiej adresować należy po francuzku, pomieszczając obok nazwiska i miejsca pobytu wziętego do niewoli (adresu udziela biuro przy towarzystwie Czerwonego Krzyża w Petersburgu) następujący wyraźny dopisek: «Aux soins du Bereau de renseignements sur les prisonniers de guerre».

Listy wysyłane być mogą, bez marek.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **»Tygodnik Mód i Powieści»** zamieścił pożyteczną korespondencyję z Galicyi o «Towarzystwie szkoły ludowej».

— **«Gazeta Rolnicza»** rozesłała swoim prenumeratorom wydane w formacie książkowym «Prace sekcyi rolnej w drugiem półroczu 1903 roku». Pomiędzy pracami temi znajdujemy: artykuł p. Stanisława Kozickiego «O instytucyjach drobnego kredytu» oraz pracę p. Władysława Grabskiego, który mówi o znaczeniu »Wystawy Miechowskiej».

— **Tygodnik Ilustrowany»** rozesłał swoim prenumeratorom cztery odczyty d-ra A. Combe'a, których treścią jest «Nerwowość u dzieci». Przekładu dokonał d-r. H. Nusbaum.

— **«Zdrowie»** za lipiec zawiera m. in. «Stan zdrowotny dzieci szkół miejskich Kalisza» p. d-ra L. Wernica oraz «Wpływ warunków hygienicznych i pracy zawodowej na przebieg ciąży i rozwój płodu» p. d-ra J. Jaworskiego.

— **«Słowo»** rozesłało swoim prenumeratorom 80 zeszyt «Historyi literatury polskiej» Tarnowskiego.

— **W angielskiem piśmie** «*Natijonal Review*» (jak donosi «Gaz. Polska») ogłosił p. Józef Kościelski z Miłosławia J. B. Kościół-Kościelski) artykuł p. t. «Prusy i Polacy». W artykule tym p. K., na podstawie kronikarzy Helmolda, Wieganda, Wittukinda i Ditmara wykazuje, w jaki sposób jeszcze za czasów Karolingów dzisiejsze prowincyje wschodnie były chrześcijanizowane i germanizowane. Cesarz Henryk-Ptasznik uwalniał każdego mordercę, o ile ten przyrzekł, że uda się na wschód i rzemiosło swoje w stosunku do Słowian dalej praktykować będzie. «To samo praktykuje się *mutatis mutandis* obecnie — mówi p. Kościelski—i urzędnik, który z braku zdolności odpowiednich jest niemożliwy do użycia w własnym kraju, wysyłany bywa na wschód, gdzie go czeka świetna karyjera». W dalszym ciągu mówi p. K. o wiarołomstwie Fryderyka, zwanego «Wielkim», którego autor nazywa «parwenijuszem», w końcu zaś wykazuje, że naród niemiecki zaczyna marzyć o nowych zdobyczach. Autor przytacza fakt, że świeżo uczniom szkół średnich nakazano kupić nowe mapy, na które naznaczone są miejscowości przylegające do państwa niemieckiego. Artykuł p. Kościelskiego wywarł wrażenie i wywołał oburzenie pism hakatystycznych; z pianą na ustach wystąpiła zwłaszcza monachijska *Allgen. Ztg.*.

— **Jak uchronić się od grzyba?**—nowy sposób zabezpieczenia mieszkań od grzyba drzewnego, oparty na kilkoletniej praktyce i osobistem doświadczeniu, napisał *ksiądz Roman Cieszkowski.*

W dzisiejszych czasach wiele się słyszy i mówi o grzybie drzewnym. Grzyb, jako plaga mieszkań, znany jest nietylko u nas, lecz w Anglii, Niemczech, Austryi. We Włoszech, jak swego czasu głosiły pisma, jeden z bakteriologów począł szczepić zarazki grzybowe na drzewie, jak szczepi się ochronną ospę, surowicę. W Ameryce pod New-Jorkiem wzniesiono fabrykę suszenia drzewa za pomocą parowania chemicznemi substancyjami.

Miło więc nam zaznaczyć, że wśród naszego społeczeństwa znalazł się ktoś, który zajął się obserwacyją grzyba i podaje nie żaden sztuczny, kosztowny, lecz prosty, naturalny sposób: racyjonalne ułożenie podłogi. Jest to niejako kluczem zagadki grzybowej.

— **«Długoterminowy kredyt hypoteczny, umarzalny».** —Pod tym tytułem p. Stanisław Majewski wydał bardzo ciekawą i ważną broszurę w sprawie reformy długoterminowego kredytu. Pracę swą zaopatrzył autor w obszerny materyjał dowodowy.

O G Ł O S Z E N I A.

B I L A N S
Towarzystwa Kredytowego miasta Częstochowy
za I-sze półrocze 1904 roku, to jest po dzień 1 (14) Lipca 1904 r.

A K T Y W A	Ruble	i kopiejki
Pożyczki na nieruchomości udzielone:		
Z ogólnej sumy Rb. 2586300 pozostaje nieumorzonych	2564411	21
Kasa w gotowiźnie	124	29
Meble i utensylija biurowe	1820	68
Zapas druków, ksiąg i materyałów piśmiennych.	469	17
Koszta sporządzenia listów zastawnych i kuponów .	297	20
Koszta ostemplowania listów zastawnych . .	1654	80
Rachunek bieżący: w Oddziale Częstochowskim Banku Handlowego w Warszawie . . .	85485	42
4% Renta państwowa nominalnej wartości rb. 59500 przedstawiająca wraz z kuponem bieżącym wartość.	57294	06
5% podatek skarbowy od kuponów . . .	678	43
Zaliczenia do zwrotu	848	03
Koszta administracyjne	7616	67
Zaległość raty lutowej 1904 r. z 1 nieruchomości . . . rb. 52 k. 50		
Kara od tejże raty . . . rb. 2 k. 10		
Koszta egzekucyjne . . . rb. 40 k. 30	94	90
	2720794	86

P A S Y W A	Ruble	i kopiejki
5% Listy zastawne w obiegu	2564400	—
Kaucyje stowarzyszonych	1452	43
Należność za ubiegłe kupony	13580	—
Fundusz na zapłacenie sierpniowych 1904 r. kuponów	64110	—
Fundusz amortyzacyjny od wydanych pożyczek .	7344	16
Kapitał zasobowy	50245	—
Listy zastawne wylosowane nie przedstawione do zapłacenia	2750	—
Fundusz na budowę domu własnego . . .	4965	01
Kara za nieterminowe wniesienie raty Lutowej 1904 r.	541	07
Fundusz na administrację	9023	58
Procenty od funduszów Towarzystwa . . .	1263	19
Sumy przechodnie	95	29
Raty od pożyczek niewypłaconych . . .	682	50
Depozyty sądowe w gotowiźnie	342	63
	2720794	86

36

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 22 powieści p. t.

«T A J E M N I C A».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— To prawda! W głowie mi się miesza. Przebacz mi. Niepokój o niego doprowadza mię do ostateczności. Mamy tylko tego chłopca, Graff. Pomyśl, coby się z nami stało, gdyby przeznaczenie chciało...

Graff aż na krześle podskoczył.

— Cicho! Nie trzeba wywoływać nieszczęścia, przepowiadając je. Nie należy nawet przypuszczać, aby się to stać mogło. Ale pomimo wszystko nie mogę mieć za złe Marcelemu, że robi to, co uważa za swój obowiązek. Gdyby postępował inaczej, nie byłby Baradierem ani Graffem. Zacnie sobie poczyna. Trzeba tylko czuwać nad nim i bronić go przed jego własną nieostrożnością.

W tej chwili zastukano do drzwi gabinetu. Baradier poszedł otworzyć, a widząc Baudoina na progu, zawołał:

— Ach! w porę przychodzisz. Wejdź, opowiedzże nam, jak stoi sprawa w sądzie.

— W sądzie, panie, sprawa stoi na zerze. Sędzia śledczy nie wykrył. Winni ulotnili się, zostawiając za sobą próżnię — i szukaj wiatru w polu.

— I cóż będzie?

— Pan Mayeur zrozpaczony; nie mogąc zbrodniarzy ująć, wstrzymał śledztwo i sprawę odłożył na później.

— Ładne zakończenie! Czy to jego pomysł?

— Nie, panie.

— Cóż za głupiec mu go podsunął?

— Ja, panie.

— Nic złego się nie stanie. Czuję to, jestem tego pewny. Wiesz przecie, że moje przeczucia sprawdzają się zawsze. Ile razy zaszedł jakiś niepomyślny dla nas wypadek w interesach, przeczuwałem go naprzód bardzo wyraźnie. Uspokój się Baradier, wybrniemy z tej sprawy bez żadnej szkody.

Stroskany ojciec odpowiedział:

— Daj to Boże! Ale jak tylko już kobieta wchodzi w grę, nie mogę być spokojny o Marcelego! Ach! żebyś to ty był, albo ja, nie byłoby najmniejszej obawy! Ale ten młody waryjat!

— Niezawsze starzy bywają mądrzejsi. A Trèmont?

— Ostatecznie, będzie co Bóg da!

Podał rękę szwagrowi.

— No, i nie kłóćmy się już. To nic nie pomoże, a robi nam przykrość!

— E! Złość się sobie na mnie, wiele zechcesz, mój stary — zawołał Graff ze wzruszeniem. Ja nie biorę tego do serca, a tobie to sprawia ulgę! Tylko żonie nic nie mów; po co ma się zadręczać niepokojem.

Wyszli z biura i zobaczyli na dziedzińcu Baudoina z walizką w ręku, udającego się w podróż żwawo i prawie wesoło.

CZĘŚĆ DRUGA.

VI.

Ars jest to małe miasteczko, liczące sześć tysięcy mieszkańców, położone o cztery mile od Troyes nad rzeczką Barsą, oparte od wzgórza i uwieńczone lasami Bossicant. Kolej żelazna przebiega dolinę, obsługując kopalnie żelaza w Vandoeuvre i kamieniołomy w Bar. Na południu, na iłowych stokach rozpościerają się winnice. Obfite źródła mineralne i zakład kąpielowy, leżą w odległości jednego kilometra od Ars, na drodze do Lusigny.

Pan Révérend, naczelny inżynier, sondując grunta dla wynalezienia minerałów, nie znajdujących się tam wcale, odkrył niespodzianie źródła alkaliczne i żelaziste, które mogłyby współzawodniczyć z wodami Plombières i Akwizgranu. Ars jednakże leży zbyt blizko Paryża, aby chorzy mogli czuć zaufanie do własności leczniczych jego źródeł. Są one też odwiedzane tylko przez ludzi niezamożnych; nawet po nielicznych hotelach nie mają tu jeszcze zwyczaju obdzierania ze skóry podróżnych. Na pochyłości wzgórza, ku lassom Bossicant, kilka willi ukrytych wśród drzew oczekuje co rok na bogatych chorych. Są one skromne i zaciszne, a dla gości skłonnych do marzeń i rozmyślań, mają dokoła samotne a wesołe leśne okolice.

Fabryka panów Baradiera i Graffa, składająca się z tkalni i przędzalni, leży tuż nad Barsą, której

hektarów ugoru i lichego lasu, niezmiernie malowniczego i nie bez zwierzyny, a widok ztamtąd roztaczał się na cudną dolinę Barsy prawie aż do Troyes. W Bossicant niektóre wyżyny przypominały Szkocyję surową dzikością krajobrazu i świeżością przeczystego powietrza.

W połowie drogi idącej do Ars wąwozem, w górę ku wyżynie, wznosiła się willa w stylu szwajcarskim, ukryta między drzewami; czerwona plama wśród zieleni. Była ona smutna, głucha, prawie zawsze niezamieszkana, z powodu swej odległości od miasta i bezpośredniego sąsiedztwa wielkiego boru.

Raz, zrana, Marceli, przechodząc koło tego samego domu, zauważył ze źdźiwieniem, że okiennice są otwarte, a jakaś służąca zamiata przed progiem. Wyszedł, by polując na zające, wytchnąć nieco po natężeniu umysłu przez cały ranek nad bardzo skomplikowanemi obliczeniami.

Służąca, sądząc z powierzchowności prawie eleganckiej, wydała mu się obcą w tej okolicy. Musiała przyjechać z jakąś chorą osobą, przybyłą tu dla leczenia się wodami i powietrzem. Marceli nie był ciekawy i oddalił się.

Była już godzina trzecia, kiedy dotarł do wyżyny. Wałęsał się po niej, gdy posłyszał naszczekiwanie swego psa, wyżła, wybornie ułożonego do polowania. Wsunął dwa naboje do strzelby i zeszedł na zbocze, gdzie przy gąszczu z bróźd i żółtych traw, pies kręcił się niezdecydowany. Po krótkiej chwili Marceli spostrzegł królika, zmykającego w górę o

— Winszuję ci. Dzielnie się spisałeś! Ci łotrzy, co zabili twojego pana, pewni bezkarności, rozpoczną znów swoje manewry.

— Na to też ja rachuję!

— A Marceli?.. Ośle! Mój syn? Cóż z nim się stanie? Czy choć pomyślałeś o tem?

— O nim tylko myślałem. Jestem teraz wolny. — Jadę zaraz, jeśli pan pozwoli, i dziś wieczorem o północy jestem w Ars. Nowina o zaniechaniu sprawy nie ukaże się w dziennikach prędzej jak za dwa dni... Do tego czasu urządzę tam należycie cały mój nadzór i przysięgam, że panu Marcelemu nic się nie stanie, chyba, żeby mnie odrazu uprzątnęli.

— Piękna mi otucha! — mruknął Baradier — ale cóż robić z takim szaleńcem jak mój syn? Dla niego niebezpieczeństwo nie istnieje! Ach! przeklęte wynalazki! Trzeba też było Trèmontowi opowiadać o nich Marcelemu! Jeżeli ten wynalazek okaże się równie niebezpiecznym dla tych, przeciw którym będzie użyty, jak dla tych, co go wynaleźli, krwawa będzie przyszła wojna!

Baudoin słuchał z filozoficznym spokojem tych skarg ojcowskich. Rozumiał ich słuszność; ale cóż on mógł uczynić po nad to, iż poświęcał się obronie młodzieńca, zagrożonego tak poważnem niebezpieczeństwem. Kiedy pan Baradier, dawszy folgę swemu niezadowoleniu, usiadł zasępiony, Graff zabrał głos.

— Ostatecznie — rzekł — piwo już nawarzone, musimy je wypić. Chodzi o to, by się niem nie struć. Jesteśmy ostrożni, a to dużo znaczy. Położenie ge-

nerała było zupełnie inne. Tylko trochę ostrożności a łatwo nam będzie rzecz do szczęśliwego końca doprowadzić.

— Dosyć już tego gadania!—zawołał Baradier, podrażniony optymizmem szwagra. - Nie trzeba tyle słów; polecimy tylko Baudoinowi, by uprzedził żandarmeryję, jeśli spostrzeże cokolwiekbądź podejrzanego... Więcej ja ufam sile zbrojnej niż przypadkowi!

— Lepiej było mi nie przerywać niż gadać takie głupstwa — oburzył się Graff. — Niech Marceli pracuje. Im prędzej skończy, tem prędzej będzie bezpieczny. Do tego czasu, Baudoin, tobie go powierzam.

— Niech pan będzie spokojny; własnem życiem za niego odpowiadam. A nie będę sam; sprowadzę sobie towarzysza, który stanie za dziesięciu. Tyle tylko powiem: proszę się spuścić na mnie!

— Dobrze, mój dzielny chłopcze, spuszczam się na ciebie, — zawołał Baradier.

— No, to już wszystko będzie dobrze—rzekł Baudoin, zacierając ręce. — Czy każe pan co powiedzieć panu Marcelemu?

— Żeby się miał na baczności! I że go tu kochamy. I żeby nie zapominał o nas!

— Ale, ale, a masz ty pieniądze na drogę?

— Mam panie wszystko co trzeba; dziękuję panu. Zatem do widzenia, uniżony sługa panów.

Skłonił się i wyszedł.

Ojciec i wuj siedzieli milczący i zamyśleni. Wreszcie Graff wstał i rzekł:

bystry prąd wprawia w ruch maszyny dynamiczne, dostarczające siły i światła. Dom mieszkalny, oddzielony jest od zabudowań fabrycznych przez obszerny dziedziniec i piękny ogród. Droga do Vandoeuvres idzie po pod bramę, a po drugiej stronie tej drogi kolej żelazna przerzyna łąki, gdzie przez cały rok pasą się krowy i konie, i przez Chaumont dosięga granicy niemieckiej. Ars jest dość znacznem środowiskiem robotniczem. Kamieniołomy i kopalnie zatrudniają przeważną część ludności męzkiej.

W fabryce Baradiera i Graffa pracuje dwustu mężczyzn, około stu kobiet i dużo dzieci. Dyrektor zakładu pan Cardez jest lotaryńczykiem z Metzu, który przybył do Francyi ze swoimi chlebodawcami, ożenił się w kraju, a zostawszy wdowcem z dwoma podrastającymi synami, zestarzał się tutaj, przywiązany do swoich obowiązków, ale małomówny i utrzymujący w warsztatach karność wojskową nieledwie, przy wielkiej względem robotników sprawiedliwości. Jeden z jego synów służy w wojsku, drugi jest pomocnikiem dyrektora fabryki La Barre.

Jestto człowiek zacny, trochę nudny. Marceli przezwał go, będąc jeszcze dzieckiem, «niedźwiedziem». Niedźwiedź i Marceli nie zrozumieją się nigdy. Między tym dobrym rachmistrzem a tym kapryśnym uczonym, jest taka sama przepaść, jak między Paskalem, wynalazcą taczki, a robotnikiem używającym jej bezmyślnie. Marceli lubi Cardeza, jakkolwiek żartuje z niego. Cardez szanuje syna swego chlebodawcy, ale ubolewa nad jego lekkomyślnością. Ci dwaj ludzie

mogliby żyć ze sobą przez całe lata, a nie przyszłoby między nimi do najmniejszej zażyłości. Cardez nie lubi jak Marceli przebywa w fabryce, bo jego obecność powoduje zamieszanie wśród robotników; słucha on zbyt uprzejmie ich skarg i pretensyj. Karność w warsztatach cierpi na tem, porządek wojskowy się rozprzęga. A Cardez, zawsze niedźwiedź, nie ustaje w narzekaniach na to, co nazywa «podsycaniem złego ducha wśród robotników».

Na badania Marcelego, odnoszące się do sposobów farbowania wełny, dyrektor zapatruje się dosyć sceptycznie. Nie widzi on żadnej potrzeby zmieniania tego, co od tylu lat się robi i udaje się bardzo dobrze. Oddział farbiarski wydawał mu się zawsze zbytecznym. Nici surowe wyrabiane od tylu lat w tej fabryce, a mające zbyt pewny, dają obrót zadawalniający. A te wszystkie kosztowne nowe wymysły, podług niego, wnoszą tylko zamieszanie do interesu, znajdującego się w stanie kwitnącym. Laboratoryjum umieszczone przy końcu ogrodu, nad rzeką, w osobnym pawilonie, jest przedmiotem żartów dyrektora, który nazwał je: Kafarnaum.

Marceli, od czasu zamieszkania w Ars, wbrew swemu zwyczajowi, ledwie że się pokazał w fabryce.

Zamknął się w kafarnaum, gdzie, jak twierdził Cardez, «wysmażał» niewiadomo jaką «potrawę chemiczną». O ile zaś nie był zamknięty w pawilonie, brał strzelbę i szedł ze swoim psem na poręby znajdujące się na zboczach, na skraju lasów Bossicant. Baradier i Graff posiadali tam trzysta